nr 203/17 25/III 1987 r.

Solidarność

Edycja Regionu Pomorza Zachodniego

TYGODNIK MAZOWSZE

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć – Lech Wałęsa – I KZD

DALEJ NIŻ ZA CHRUSZCZOWA

rozmowa z ANDRZEJEM DRAWICZEM, tłumaczem literatury rosyjskiej

Redakcja: Z racji swego zawodu czyta Pan regularnie prasę radziecką.

Andrzej Drawicz: Ostatnio dla leniwych rusycystów i sowietologów nastała okropna pora. Mam przed sobą dziesięć tytułów, bez których dziś absolutnie nie można się obejść: "Ogoniok", "Sowietskaja kultura", "Litieraturnaja gazieta", "Litieraturnaja Rossija", "Nowyj Mir", "Znamia", "Junost", "Drużba narodow", "Woprosy literatury". Teraz doszło do tego leningradzkie pismo "Newa" – właśnie zaczął się tam druk Włodzimierza Dudincewa. Za sprawą powieści "Nie samym chiebem" stał się on liderem pierwszej chruszczowowskiej odwilży, po 30 latach dzięki książce "Białe stroje" – o zniszczeniu przez Trofima Łysenkę biologii radzieckiej w 1948 roku – jest znowu na ustach wszystkich.

Red.: Mówi Pan ostatnio, a kiedy zaczął się ten proces?

A.D.: Pierwsze symptomy pojawiły się na początku 1986 roku, kiedy to ożywiła się – do tamtej pory sztywna i oficjalna – "Litieraturnaja gazieta". To – zważywszy fenomenalny nos jej naczelnego redaktora, który jest zawsze na trzy etapy do przodu poinformowany, co w trawie piszczy – musiało coś znaczyć.

Red.: Co się zmieniło w ciągu tego roku?

A.D.: Ożywienie najlepiej widać w literaturze. Wznowienia, powroty, pierwsze wydania pisarzy, którzy byli wyklęci albo przedstawiani tylko wycinkowo czy z jakimiś deprecjonującymi komentarzami. Publikowanie utworów demaskatorskich, jednoznacznie stwierdzających generalny upadek społeczeństwa radzieckiego. Wreszcie nurt krytycznego rozrachunku z przeszłością. Wydano właśnie ostatni już chyba utwór z teki pośmiertnej popularnego i w Polsce Jurija Trifonowa – "Zniknięcie". Autor wraca tam raz jeszcze do problematyki znanej czytelnikom "Domu nad rzeką Moskwą" – domu dla pracowników nomenklatury sowieckiej, z którego w czasie wielkiej czystki ludzie zaczęli po prostu znikać, tak że został w końcu opróżniony ze swoich mieszkańców. Do tego samego nurtu zaliczyłbym książkę Daniła Granina "Żubr" o wielkim genetyku rosyjskim Timofiejewie Resowskim – jej bohaterem jest "niewowraszczaniec", człowiek, który odmówił powrotu do ZSRR. Znalazłem tam rzecz dawniej trudno wyobrażalną: kilka cierpkich uwag pod adresem układu Ribbentrop-Mołotow.

Red.: Mówi Pan o liberalizacji polityki wydawniczej...

A.D.: Nie, cały czas mówię o prasie, to wszystko jest tam wcześniej publikowane.

W "Ogońku" Eugeniun Jewtuszenko tydzień w tydzień w kanonie poetów rosyjskich XX wieku prezentuje twórców, których nazwiska do niedawna nie były nawet wymieniane. Ostatnio był tam też artykuł Andrieja Wozniesienskiego o emigracyjnym poecie Władysławie Chodasiewiczu. Dla mnie było to prawdziwe święto, kiedy wiosną ubiegłego roku w piśmie "Litieraturnaja Rossija" zobaczyłem portert Gumilowa, poety rozstrzelanego pod sfałszowanymi zarzutami 65 lat wcześniej i właściwie nieobecnego do tej pory w literaturze ojczystej. W całej prasie – masa propozycji związanych z uczczeniem pamięci Borysa Pasternaka. Patronuje tym przedsięwzięciom Wozniesienski, szef komisji d/s spuścizny pasternakowskiej. Zaproponował on, by rok 1990 – stulecie urodzin poety został ogłoszony przez UNESCO jako rok Pasternaka. Pisze się też o tworzeniu muzeów pamięci takich pisarzy jak Bułhakow czy Cwietajewa. Jeszcze 2 lata temu to były rzeczy nie do pomyślenia.

Red.: A czy śledzi Pan wyłącznie to, co dzieje się w literaturze?

A.D.: Nie tylko, taka "Litieraturnaja gazieta" jest mniej więcej w połowie poświęcona problematyce ekonomicznej, społecznej, prawnej, międzynarodowej. Czytałem tam, np. tekst na temat handlu w Ameryce: że to nieprawda cośmy do tej pory pisali, bo tam w każdym prowincjonalnym sklepie można kupić, co się komu podoba, 20 gatunków wędlin, kilka gatunków masła itd. Z kolei w drugim tegorocznym numerze "Nowego Mira" – artykuł "Przewrotna cyfra" o tym, że radziecka statystyka jest od 60 lat fałszowana, a ostatni raz próbowano zbierać prawdziwe dane za czasów Lenina i Dzierżyńskiego. Dopiero teraz Gorbaczow dąży do tego, żeby ją odkłamać. Dalej: mam przed sobą tekst z "Ogońka" – "Kantor Lubierów". "Lubiery" to rodzaj parafaszystowskich bojówek młodzieżowych atakujących przeważnie hippisów i punków, wszystkich, którzy się jakoś wyróżniają, odstają od innych. Świat dowiedział się o ich istnieniu gdy rozbili manifestacje na rzecz uwolnienia Josifa Bieguna. Reporter "Ogońka" dotarł do podmoskiewskiej miejscowości Lubiercy, skąd się wywodzą i od której wzięli swoją nazwę. Rozmawiał z nimi, dowiedział się, że są specjalnie szkoleni do walki. Nie wiadomo przez kogo, ale dziennikarz zapewnia, że będzie dalej drążył tę sprawę.

Red.: Fakt poruszania takich spraw jest rzeczywiście dość rewelacyjny...

A.D.: Cały "Ogoniok" – do niedawna ostoja najskrajniejszej czarnosecinnej konserwy i obskurantyzmu – stał się teraz pismem rewelacyjnie ciekawym. Publikuje materiały wspomnieniowe od Aleksandra Twardowskiego, redaktora "Nowego Mira" z czasów pierwszej odwilży, przez

ciąg dalszy na stronie 2

■ 58 działaczy "S" z całego kraju, w tym Lech Wałęsa, we wniosku z 9 III do Rady Państwa zwróciło się o uwolnienie pozostających jeszcze w więzieniach osób oskarżonych lub skazanych za czyny popełnione z pobudek politycznych.

■ We Wrocławiu i Krakowie 17 III ruch "Wolność i Pokój" zorganizował manifestacje. W Krakowie przed gmachem sądu kilkanaście osób protestowało przeciwko postawieniu przed kolegium uczestników poprzedniej manifestacji WiP. We Wrocławiu 20 osób wyszło na miasto z transparentami "Przywrócić na studia Marka Krukowskiego" (relegowanego z uczelni za odmowę złożenia przysięgi). SB zatrzymała w Krakowie 5, we Wrocławiu 10 osób.

Z ARTYKUŁU 52a

● Kolegium w Katowicach 10 III wymierzyło Danucie Skorenko 50 tys. zł grzywny za udział w demonstracji pod KWK "Wujek" w grudniu 1986.

● Za posiadanie materiałów poligraficznych 41 tys. zł grzywny dostał 12 III Tomasz Bocian, tegoroczny maturzysta z Liceum Pedagogicznego w Lublinie.

● 42 tys. zł grzywny orzekło 12 III kolegium w Poznaniu wobec archeologa Henryka Klundera, zatrzymanego w styczniu na dworcu z 300 egz. podziemnej prasy. Nakazało jednak SB zwrócić 150 książek zabranych podczas rewizji w mieszkaniu.

● Kolegium w Krakowie wymierzyło po 35 tys. zł grzywny Michałowi Wójcikowi i Markowi Ocwieji, druga instancja zatwierdziła to orzeczenie 31 I. Jedynym dowodem zarzucanego im rozrzucania ulotek "Precz z komunizmem" były zeznania ZOMO-wców, którzy zatrzymali obwinionych nocą z 8/9 XII 1986 ("Paragraf", Kraków, nr 19).

MSW poinformowało 4 III, że od 31 X 1986 kolegia rozpatrzyły 180 "wykroczeń popełnionych z pobudek politycznych". Komisja ds. Interwencji i Praworządności "S", która dysponuje informacjami o 164 przypadkach, prosi o kontakt tych wszystkich, którzy nie zgłosili się do placówek charytatywnych ani związkowych.

SPŁACAĆ DŁUGI, REFORMOWAĆ GOSPODARKĘ

Fragmenty wypowiedzi eksperta ekonomicznego "S" w dyskusji na temat "Jak wyjść z pułapki zadłużenia"

Coraz częściej spotykam się ostatnio z opiniami sugerującymi ten prosty i efektowny sposób rozwiązania problemu zadłużenia: nie płacić. Argumentuje się, że moralnie nie my jesteśmy odpowiedzialni za długi – była to zbrodnia władz PRL i błąd tych, którzy kredytów udzielali.

Otóż moim zdaniem nie możemy nie płacić. Musimy – czy nam się podoba, czy nie – uwzględnić w naszych rachunkach i planach to obciążenie polskiej gospodarki. Decyzja odmowy spłaty długów oznaczałaby zaaresztowanie naszych należności eksportowych. Dalszy eksport moglibyśmy prowadzić wyłącznie za pośrednictwem krajów trzecich, a to jest tak uciążliwe, że praktycznie nierealne. Odcięlibyśmy całkowicie dopływ nowej technologii z Zachodu. Poza wszystkimi innymi skutkami wzięłaby wtedy w łeb również atrakcyjność naszej oferty dla Wschodu, dla którego stalibyśmy się jedynie potencjalnym eksporterem bubli.

Jest tylko jeden kraj, który konsekwentnie nie zwraca długów – Korea Północna, najbardziej anarchiczne państwo świata. Poza nim nikt nigdy sobie na to nie pozwolił. Ostatnie posunięcia Brazylii i Peru są typową zagrywką obliczoną na wytargowanie lepszych warunków bądź na odroczenie spłat. Sądząc z reklamy, jaką robi się u nas teatralnym gestom Brazylii, władze PRL chcą pójść podobną drogą. Jak na razie jest to jedynie opcja propagandowa, przeniesiona w sferę decyzji, może być niebezpieczna. Zachód – inaczej niż przed kilku laty – nie boi się już gróźb ze strony niesfornych dłużników, tym bardziej że sytuacja walutowa na świecie uległa zasadniczej zmianie. W 1981 r. suma kredytów udzielonych zadłużonym państwom przez banki amerykańskie wynosiła 198% kapitału własnego banków, dziś – tylko 106%. Ogłoszenie upadłości jakiegoś kraju mogłoby co najwyżej prowadzić do bankructwa poszczególnych banków, a w żadnym razie do światowego krachu finansowego.

Podzielam przekonanie o konieczności targowania się o jak najkorzystniejsze rozłożenie spłat na raty, obniżenie stopy procentowej, moratoria itp., ale trzeba zdawać sobie sprawę, że nie wolno przekroczyć granicy cierpliwości partnera – inaczej możemy stać się dłużnikiem ukaranym dla przykładu. A przy tym czas nie pracuje na naszą korzyść: zadłużenie Polski na Zachodzie wyniosło w końcu 1986 r. 33,5 mld dolarów. Od stycznia do grudnia przyrosło o 4,2 mld, z tego 3,3 mld z tytułu dewaluacji dolara, a zaledwie 0,9 mld z niespłaconych procentów!

Dylemat naszego zadłużenia polega jednak nie tylko na tym, że jest ono ogromne. Jeżeli porównamy stosunek zadłużenia do dochodu narodowego w Polsce z analogicznym wskaźnikiem w innych krajach, to wielkość naszego długu przestaje szokować. Ewenementem w skali światowej jest natomiast wielkość zadłużenia w relacji do rozmiarów eksportu. Osiągnięty przez nas wskaźnik 5,15 oznacza, że przeznaczając całą roczną wartość eksportu na spłatę zadłużenia i nic nie importując zwracalibyśmy długi przez ponad 5 lat!

MINIMALIZOWAĆ SPŁATY?

Polityka minimalizowania spłat prowadzi do nikąd, bo w konsekwencji powoduje jedynie narastanie długu. Gdybyśmy na przykład, jak to zrobiło Peru, przeznaczyli na spłaty zaledwie 10% eksportu wolnodewizowego to – przy optymistycznym założeniu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego i przy obecnej stopie oprocentowania – nasz dług narósłby w 2000 roku do 80 mld dolarów.

W Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym założono do 1990 r. tylko 3,5-procentowy wzrost eksportu rocznie (przy 3-procentowym

ciąg dalszy na stronie 3

ciąg dalszy ze strony 1

DALEJ NIŻ ZA CHRUSZCZOWA

Trifonowa po Włodzimierza Wysockiego, sylwetki postaci, które są jakby patronami czy ojcami duchownymi, tego, co się w Rosji dzieje zamieszcza cała prasa. Pisze o łamaniu praworządności, podobnie jak w innych pismach pełno jest tu materiałów dotyczących krzywd ludzkich i ma się przy tym wrażenie, że to dopiero początek, takie elementarne rozeznanie w otchłani codziennego bezprawia. Daje dobre reportaże, jak choćby o wystawie młodych plastyków, na której reprezentowane są najróżniejsze kierunki i trendy w sztuce czy o studyjnych teatrach, które działały na półoficjalnej zasadzie, a teraz są legalizowane.

Trzeba przy tym pamiętać, że "Ogoniok" ma półtora miliona nakładu i jest najpopularniejszym tygodnikiem radzieckim, takim połączeniem "Przekroju", dawnego "Świata", "Kobiety i życia".

Red.: Czy te zjawiska, o których Pan mówi dotyczą tylko prasy centralnej, tej wychodzącej w Moskwie i Leningradzie?

A.D.: Nie mam pełnego rozeznania, ale wydaje mi się, że to musi ogarniać szersze obszary Związku Radzieckiego. Np. w wychodzącym w Ałma-Acie piśmie "Prostor" pod koniec ubiegłego roku pojawiła się charakterystyczna jaskółka – wznowienie obrachunków antystalinowskich w postaci relacji z łagru, która czekała na druk od 1956 r. Jeśli się nie mylę, również prasa ukraińska uczestniczy w tym procesie, a dziwiłbym się , gdyby było inaczej w krajach nadbałtyckich. Zwłaszcza, że czytałem wypowiedzi pisarzy z różnych republik, którzy zgodnie podnosili problem wykorzystania odnowy dla wydawania rodzimej literatury czy nauczania języka ojczystego w szkołach.

Red.: A co jest aktualnie tematem dnia w radzieckiej prasie?

A.D.: Film Tengiza Abuładze "Pokuta" przedstawiający fenomen stalinizmu i beriowszczyzny. Weszło to akurat do najszerszego rozpowszechniania – 1500 kopii rozesłano w Związek Radziecki. Kina są oblężone non-stop, bilety wykupione do maja. Wszyscy o tym piszą, wszędzie są wywiady z reżyserem.

Widziałem w telewizji szwedzkiej – u nas wciąż niechętnie pokazuje się obrazki z ZSRR – Moskwiczan wychodzących z seansu "Pokuty". Było bardzo wiele zapłakanych twarzy, ludzie mówili "dożdalis, doczekaliśmy się...".

Red.: A co Panu wiadomo o reakcjach społeczeństwa na to, co się dzieje w ZSRR?

A.D.: Jeśli chodzi o tzw. szerokie masy, to mamy do czynienia ze stanami daleko posuniętej apatii, zniechęcenia i absolutnej niewiary w jakiekolwiek reformatorskie poczynania. Do tego dochodzą jeszcze odruchy niechęci, ponieważ Gorbaczow zwęził strumień alkoholu dopływający do szerokich mas, które były w niewyobrażalny sposób rozpite.

Jeśli natomiast chodzi o inteligencję, to zdaje się uważa ona, iż Gorbaczow jest ostatnią szansą dla Rosji. Panują przy tym dość powszechne obawy, że nomenklatura gotowa jest przetrącić mu kark, tak jak to zrobiła z Chruszczowem.

Red.: A czy fakt, że gorbaczowowska odwilż ma swoich przeciwników znajduje jakoś odbicie w prasie?

A.D.: Ludzie mają oczywiście wpojone, że nie wolno publicznie i otwarcie sprzeciwiać się zarządzeniom najwyższej władzy. Ale gdyby tak prześledzić pod tym kątem publikacje ekonomiczne i społeczne, znalazłoby się wiele materiałów wyrażających ukryty, że tak powiem, konserwatyzm. Również w szczególnie dostępnej mojej obserwacji sferze kultury słyszy się głosy, które co prawda nie atakują wprost tego co się dzieje, raczej jest to w stylu: "żebyśmy towarzysze nie stracili z oczu naszych wielkich osiągnięć i w zapale krytyki nie poszli za daleko". Odwilż odwilżą, a tu nagle czytam w "Litieraturnoj Gaziecie" krwiożerczy artykuł, w duchu stalinowskiej kampanii antykosmopolitycznej z 1949 r., skierowany przeciwko wybitnemu pisarzowi emigracyjnemu, autorowi "Wiernego Ruśłana" Giergjowi Władimowi, gdzie podaje się żydowskie brzmienia nazwiska jego rodziców. Muszę powiedzieć, że skłoniło mnie to do gorzkich refleksji.

I druga sprawa. Naczelny redaktor "Nowego Mira" Sergiusz Załygin powiedział korespondentom zagranicznym, że opublikuje w swoim piśmie "Oddział chorych na raka" Sołżenicyna i że bierze pod uwagę możliwość drukowania w jakiejś odleglejszej przyszłości "Archipelagu Gułag". Następnego dnia stonował swoją wypowiedź – że bierze pod uwagę możliwość drukowania w jakiejś odleglejszej przyszłości "Oddziału chorych na raka". O "Archipelagu" nie było już mowy...

Red.: Czy zauważył Pan jakąś zmianę języka propagandy?

A.D.: Nawet w tzw. partyjnej nowomowie zniknęła prawie zupełnie motywacja i argumentacja ideologiczna. Coraz mniej jest frazesów o marszu w przyszłość, o budowaniu nowego świata.

W ogóle pisze się teraz ostrzej, konkretniej, bardziej rzeczowo. W publicystyce przywołuje się na pomoc elementy tradycyjnej chrześcijańskiej etyki, odwołuje do takich wartości jak dobroć, uczciwość, miłosierdzie, pracowitość. Aż przyjemnie to czytać, człowiek myśli sobie, że to w gruncie rzeczy krach ideologii.

Red.: Czy zniknęły tematy tabu?

A.D: Wciąż o wielu sprawach się nie pisze. Ale co ważniejsze, trzeba pamiętać, że przez lata nagromadziło się tam tyle przemilczanych spraw, tyle kłamstw, krzywd i bezprawia, że to o czym mówiliśmy to zaledwie kropla w morzu, wierzchołek góry lodowej.

Red.: Mimo tych wszystkich zastrzeżeń obraz, jaki Pan maluje, jest dość optymistyczny.

A.D.; Mnie samemu cisną się na usta pytania: czy to serio, czy to na długo, czy w ogóle można coś zrobić w tym systemie. Tylko że sensowność takich pytań jest wątpliwa. Niezależnie od tego, jakie są zamiary ludzi, którzy zainicjowali odnowę, niezależnie od tego, jak długo ona potrwa – to co już się stało żłobi ślad w świadomości społecznej.

A co do reformowalności tego systemu... Myślę, że tutaj została pogwałcona normalność życia i ona domaga się swoich praw. Ludzie po prostu chcą żyć normalniej niż do tej pory. To jest dość potężne parcie i chyba nierozumnie byłoby zakładać, że na pewno nic z tego wyjść nie może.

Muszę powiedzić – z poczuciem pełnej odpowiedzialności wobec czytelników TM – że to, co obserwujemy w ZSRR, przynajmniej na podstawie prasy, przekracza znacznie ramy tzw. chruszczowowskiej odwilży, która choć w czasie trwała długo, była jednak czymś znacznie płytszym. Ale oczywiście czułbym się dużo pewniej, gdybym mógł tam pojechać, porozmawiać z ludźmi i skonfrontować wrażenia z lektur z autentycznym życiem – po prostu przyjrzeć się, jak to wygląda w praktyce.

Rozmawiał Jan Klincz

STANOWISKO ZWIĄZKU KOMPOZYTORÓW POLSKICH

"Wierni uchwałom podejmowanym na XXII i XXIII Walnym Zebraniu Związku Kompozytorów Polskich, upominamy się ponownie o stworzenie takiej sytuacji dla bratnich środowisk twórczych, aby wszyscy niezrzeszeni obecnie pisarze, dziennikarze, plastycy, aktorzy i filmowcy mogli powrócić do swoich stowarzyszeń, albo utworzyć nowe, niezależne i samorządne organizacje odpowiadające ich ambicjom artystycznym interesom zawodowym i osobistym. Zobowiązujemy nowo wybrany Zarząd Główny ZKP do przedstawienia tej sprawy ministrowi kultury i sztuki".

Walne Zebranie ZKP obradujące w Warszawie 27 i 28 II, uchwaliło ponadto zaznaczanie ingerencji cenzury w wydawnictwach ZKP oraz przyznanie honorowego członkostwa Andrzejowi Panufnikowi (od 1954 r. na emigracji, autor m.in. "Epitafium Katyńskiego" i "Koncertu na fagot ku czci ks.Jerzego Popiełuszki") i Józefowi Patkowskiemu (wieloletni prezes ZKP, m.in. w okresie stanu wojennego).

W wyborach do zarządu najwięcej głosów otrzymali Stefan Kisielewski i Witold Lutosławski, którzy jednak nie zgodzili się kandydować na prezesa. Został nim kompozytor Krzysztof Meyer.

"WOLNOŚĆ I POKÓJ"

●W więzieniu pozostaje Ireneusz Szpisak z Cikowic k.Bochni, skazany za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Uczynił to po raz pierwszy po powołaniu w maju 1981 i dostał 2 lata więzienia, lecz wkrótce wyszedł z amnestii. W 1985 powołany do Obrony Cywilnej ponownie odmówił przysięgi. 26 VII 1985 Sąd Garnizonowy w Krakowie wymierzył mu za to 2,5 roku i odwiesił poprzedni wyrok - razem 4,5 roku. We wrześniu 1986 zdjęto z tego rok, I.Szpisak ma więc pozostawać w więzieniu do końca 1988.

●Karty powołania nie przyjął 11 III Marek Redko z Zamościa. Zagrożono mu prokuratorem i nakazano stawienie się 25 III w jednostce. M.Redko na przełomie 1985/86 odsiedział 5 miesięcy w areszcie i skazany został na 2 lata z zawieszeniem za rozrzucanie ulotek.

●24-letni Joachim Pawliczek, ślusarz z Zakładów Koksowniczych w Zdzieszowicach, wezwany 28 II do WKU po odbiór biletu do wojska oświadczył, że odmawia pełnienia służby z przyczyn światopoglądowych, i zażądał skierowania do obrony cywilnej.

●Podobne oświadczenie złożył 13 III w WKU Marcin Łaszczyński z Warszawy i zażądał służby zastępczej. Oświadczono mu, że służba taka przysługuje tylko poborowym z kategorią A-3 i świadkom Jehowy, a nie katolikom powołującym się na względy religijne. Zagrożono prokuratorem, jeżeli w ciągu miesiąca nie zatrudni się w kopalni jako górnik dołowy.

●Kartę powołania do służby zasadniczej wręczono 6 III Dariuszowi Kłosowi ze Szczecina, który domaga się służby zastępczej i był już ukarany grzywną za odesłanie książeczki wojskowej. W WKU straszono go 3-letnią służbą w marynarce i grożono szykanami w wojsku.

● Student UJ Maciej Klepacz w liście do MON z 25 II odmówił pełnienia służby wojskowej i udziału w jakichkolwiek szkoleniach wojskowych. Uprzednio domagał się przeniesienia z zajęć studium wojskowego na tzw. szkolenie obronne (mężczyźni niezdolni do służby wojskowej oraz kobiety), jednak komendant studium wojskowego UJ odrzucił to żądanie.

●SB przeprowadziła 12 III rewizje u dwóch uczestników "WiP" z Gdańska. Zatrzymano trójkę "WiP"-owców oraz działaczkę pokojową z Bostonu, której skonfiskowano wszystkie materiały i nakazano opuścić Polskę. "WiP"-owców natomiast próbowano przesłuchać w związku z bombą przed gdyńskim komitetem, potem jednak wypytywano o kontakty z zachodnimi pacyfistami i grożono więzieniem "gdy nastaną lepsze czasy". Wszyscy zatrzymani brali poprzedniego dnia udział w spotkaniu z radnymi dzielnicy Przymorze, protestując tam przeciwko elektrowni w Żarnowcu. Na spotkaniu obecni byli też SB-cy, którzy nazajutrz kierowali rewizjami ("SI WIP" nr 26).

W Jugosławii w drugiej połowie lutego powołano do wojska 6 mieszkańców Maribora (Słowenia), którzy odbyli już wyroki (od 10 miesięcy do 4 lat) za odmowę służby wojskowej. Są to: Anton i Ivan Bergaver, Janko Cehtel, Peter Jezernik, Bojan Miglič oraz Rajko Valenta. "WiP" apeluje o listy w ich obronie na adres: Predsedstvo SFRJ, Palača Federacije, 11000 BEOGRAD, Jugosławia.

PRL-owski BERUFSVERBOT

Bez pracy pozostaje Grażyna Magiera z Gliwic, aresztowana w kwietniu 1986 wraz z kilku kolegami z biur projektowych "Biprokwas" i "Prosynchem". Instytut Chemii Nieorganicznej, na wyraźne żądanie p.Magiery, zaświadczył na piśmie, że inżyniera jej specjalności nie potrzebuje, choć w urzędzie pośrednictwa regularnie składa zapotrzebowanie. Przypomnijmy, że po amnestii sąd rejonowy nakazał przyjęcie zwolnionych do pracy, jednak Sąd Wojewódzki podczas rewizji uchylił ten wyrok nie siląc się na jakiekolwiek uzasadnienie (RiS nr 2/110).

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio płacili (w tys. zł): na Fundusz Grzywien: Pani Z.-1; Maryśka-1; A-2; Prezent od Rektora UW na 8 marca - 3; Wróbel-5; Maria-0,5; Pani Gana - 40; Gr. P. - 1; na represjonowanych: KAŚKA-2; na Kulturę Niezależną: WICEK-21,3; a także: PZU dziękuje Jean-Paulowi za 0,8; NOWA dziękuje KONTAKTOWI za części i 0,2; NOWA dziękuje GOYI za 0,5; Studenci z Krakowa dziękują szwedzkiemu związkowi SUS za 3000 KRS; Joannie POD dziękujemy za 2x500; ZYMIE za 21 ryz papieru. xxx Jamno-2; Wotum-0,7; Lwów-2; MKS-2,3; EMO-10; DD-2; Pleban-0,5; Antoine-1; babcia-0,3; oraz: (O) Jaś i Małgosia - 3; Scientist-2; Sól-1; Tosia na fundusz grzywien - 10 (O). DZIĘKUJEMY!

Cena egzemplarza w regionie Mazowsze 15 zł, poza regionem 20 zł.

Copyright: TYGODNIK MAZOWSZE

EURONIEPOKOJE

Dla kogoś, kto pamięta, że "Pobieda" była sowiecką kopią "Pontiaca", ostatnia "nowa propozycja pokojowa" Gorbaczowa nie była zaskoczeniem. Jest to bowiem amerykańska "opcja zerowa" sprzed lat pięciu, która wzbudziła takie oburzenie na Kremlu, że Sowieci zerwali negocjacje rozbrojeniowe w Genewie i postanowili poczekać, aż zachodnioeuropejski ruch pokojowy demonstracjami przegoni Pershingi za ocean. Tak się, jak wiemy, nie stało i oto znienacka Gorbaczow zaproponował, że jeśli Amerykanie wycofają eurorakiety, to on usunie SS-20. Zrezygnował przy tym z uprzednio stawianych warunków wiążących porozumienie w tej sprawie z redukcją ilości rakiet strategicznych oraz ze wstrzymaniem prac nad SDI.

Ustępstwo Moskwy jest istotne – Gorbaczow zrezygnował z jedynego posiadanego atutu w walce przeciwko SDI. Być może skłoniły go do tego wewnętrzne trudności: głoszący "pieriestrojkę" genesk, jak dotąd niczego istotnego nie "pieriestroił".

Strona amerykańska zareagowała na sowiecką ofertę bardzo pozytywnie, a czołowy "jastrząb" w Ministerstwie Obrony Richard Perle podał się do dymisji. Jeśli nie stanie się nic nieoczekiwanego, układ będzie gotów w przeciągu kilku miesięcy.

Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana: Pershingi i Cruise'y były widomymi znakami amerykańskich gwarancji atomowych dla Starego Kontynentu. Miały stanowić przeciwwagę nie tylko dla SS-20, lecz i dla miażdżącej przewagi wojsk Układu Warszawskiego w ludziach i sprzęcie konwencjonalnym. Otwarta pozostaje również sprawa sowieckich rakiet "taktycznych" SS-22, rozlokowanych w NRD i CSRS, w zasięgu których znajduje się prawie całe terytorium NATO, poza Półwyspem Iberyjskim. Moskwa odrzuca sugestię, że ewentualne porozumienie mogłoby je objąć. Odrębnym problemem jest kontrola – nawet jeśli ZSRR zgodzi się, by strona przeciwna przeprowadzała ją na miejscu, to przy niewielkich rozmiarach rakiet i ich mobilności nigdy nie będzie można być absolutnie pewnym, czy układ jest przestrzegany. Nic więc dziwnego, że spod pozornego zadowolenia przebija w Europie Zachodniej niepokój, wyraźnie widoczny na łamach prasy. Póki co, jedynie rząd francuski wyraził się krytycznie o planowanym porozumieniu proponując, by obie strony pozostawiły w Europie pewną ilość rakiet: najwyraźniej obecność sowieckiej rakiety mniej jest groźna niż brak amerykańskiej.

Ewentualne wycofanie eurorakiet mogłoby być pierwszym krokiem w kierunku generalnego odwrotu USA z Europy (zwłaszcza gdy program SDI okaże się skuteczny). Być może na to właśnie liczy Gorbaczow: usuwając amerykańskie rakiety, pragnie osłabić sojusz atlantycki i oddzielić Europę Zachodnią od Stanów Zjednoczonych. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Waszyngton od dłuższego już czasu zdradza zniecierpliwienie postawą rządów europejskich, które korzystając z obrony strategicznej USA zarazem odmawiają sojuszniczej lojalności, jak choćby podczas nalotu na Libię.

Państwa zachodnie nie są jednak skazane na amerykański parasol. Dysponują wspólnie wystarczającymi środkami technicznymi, finansowymi i ludzkimi, by zadbać o bezpieczeństwo swej części kontynentu. Tyle że brak im jednak woli politycznej. Trwająca już 40 lat sytuacja, w której akceptacja pojałtańskiego status-quo stanowiła polityczną, a udział USA w NATO militarną gwarancję bezpieczeństwa Europy Zachodniej, odzwyczaiła ich od polegania na własnych siłach. Skazana na sojusz ze Stanami mę o to do Amerykanów pretensję – widać to jasno w antyamerykańskiej retoryce partii, nawet tych stojących na prawo od centrum, czy w jednostronnych atakach części europejskiego ruchu pokojowego.

Dziś, militarnie słabszej od ZSRR, ekonomicznie zdystansowanej przez Japonię, politycznie sparaliżowanej wewnętrznymi kłótniami Europie Zachodniej przyjdzie samej płacić cenę za życie w spokoju.

Dawid Warszawski

KRONIKA BEZPRAWIA

● 23 stycznia rano SB zabrała ze szkoły 16-letnią uczennicę Technikum Spożywczego w Kielcach, Edytę Twarowską. Szkoła wyraziła zgodę, nie zaniepokoiła się faktem, że dziewczyna nie wróciła, nie zawiadomiono też rodziców. Edytę przesłuchiwano przez 5 godzin na komendzie, strasząc oskarżeniem o udział w złodziejskiej szajce na podstawie rzekomo otrzymanego anonimu. Rzucano też oszczerstwa na matkę. Potem przewieziono Edytę do izby dziecka, skąd przypadkiem powiadomiona matka mogła ją odebrać dopiero następnego dnia w południe.

We wrześniu 1986 "córka otrzymała pogróżki od funkcjonariusza SB, że w nowym roku dobiorą się do niej, bo kończy się amnestia /.../. Przez całą następną noc przeżywała szok, co chwilę zrywała się z łóżka z krzykiem /.../. Od 23 stycznia doszło nowe zagrożenie /.../ – nie może już czuć się bezpieczna nawet w szkole" – pisze Alicja Twarowska w skardze do kieleckiej prokuratury z 26 I br. ("Kontakty" nr 39).

● 20 miesięcy trwały próby Zbigniewa Słomczyńskiego, by znaleźć sprawiedliwość w sprawie przeciw gdańskiej milicji. Został on zatrzymany 16 grudnia 1984 na ulicy, kilkanaście metrów od kościoła św.Brygidy, w którym odbywała się wówczas uroczysta msza, a po niej pokojowa demonstracja ku czci ofiar Grudnia. Dowódca patrolu nakazał mu odejść, jednak po chwili bez żadnej przyczyny strzelił do odchodzącego Z.Słomczyńskiego. Pałarda ciężko uraniła go w lewą nogę powodując trwałe jej zniekształcenie. Poszkodowany wniósł skargę do Prokuratury Rejonowej, która jednak we wrześniu 1985 śledztwo umorzyła: oto ze względu na samą bliskość kościoła św. Brygidy działanie MO było uzasadnione, a poszkodowany "prawdopodobnie (!) brał udział w zajściach". Z.Słomczyński odwołał się do Prokuratury Wojewódzkiej, która skierowała sprawę do ponownego rozpatrzenia. Jednak Prokuratura Rejonowa umorzyła ją ponownie w czerwcu 1986, tym razem wobec "niewykrycia sprawcy". Po kolejnym odwołaniu Prokuratura Wojewódzka ostatecznie umorzyła sprawę 19 X 1986 przyjmując podobne uzasadnienie ("Gryps", Gdańsk, nr 66).

● W woj. bielskim dyrekcje przejęły od SB ciężar represjonowania sygnatariuszy listu popierającego wniosek prawników, skierowany do Trybunału Konstytucyjnego ws. ustawy o związkach zawodowych. I tak w "BEFAMie" na "roznową ostrzegawczą" wezwano przewodniczącego "S" Marcina Tyrnę, wiele podobnych rozmów odbyto z nauczycielami w szkołach. Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego odmówiło J.Gąsce paszportu służbowego do Czechosłowacji, a dwóch pracowników Bazy Sprzętu przeniosło karnie: Mariana Kwaśnego do Śluzarni, zaś Piotra Wojciechowskiego do biurowca ("S Podbeskidzia" nr 85).

● Piłka SB przesłuchała 11 III wszystkich sygnatariuszy listu w obronie prof. Leszka Nowaka. Wypytywano ich, czy naprawdę podpisali, czy nie chcą podpisu wycofać i czy w przyszłości będą podpisywać takie listy.

Sąd Wojewódzki w Warszawie 4 III skierował do ponownego rozpatrzenia sprawę Krystyny Iwaszkiewicz i Teresy Jędrzejewskiej, skazanach w ub.r. na kary po 4,5 roku za rzekome łapownictwo, oszustwo, zniesławienie itp. Przypomnijmy, że jedna ze skazanych – znajoma byłego wiceprezydenta Warszawy M.Steca – wręczyła temuż pieniądze na wkład spółdzielczy na mieszkanie dla znajomych drugiej skazanej. Gdy z obietnic Steca nic nie wyszło, a pieniędzy zwrócić nie chciał, obie złożyły skargę. Stec wyparł się wszystkiego, a sąd dał mu pełną wiarę. Podczas rozprawy rewizyjnej usunięto publiczność z sali, gdy tylko padło nazwisko Steca. Sąd odrzucił wnioski o uchylenie aresztu twierdząc, że dwoje dzieci T.Jędrzejewskiej ma dobrą opiekę w domu dziecka, natomiast stan zdrowia K.Iwaszkiewicz, głodującej przez wiele miesięcy, można zbadać w więzieniu ("Dokumenty i Informacje" nr 15).

Władysław Machejek przegrał sprawę o zniesławienie. Oskarżyciele prywatni zarzucali mu szkalowanie w powieści "Rano przeszedł huragan" nie żyjących już AK-owców z okolic Miechowa. Sąd Rejonowy w Krakowie orzekł 100 tys. zł odszkodowania, 80 tys. zł kosztów, wycofanie książki z księgarń i podanie wyroku do publicznej wiadomości ("Mała Polska" nr 199).

---

ciąg dalszy ze strony 1

SPŁACAĆ DŁUGI, REFORMOWAĆ GOSPODARKĘ

wzroście dochodu narodowego). Policzmy, co to oznacza, uwzględniając różne możliwości oprocentowania długu. Przy 10-cio a nawet 9-procentowej stopie oprocentowania dług musiałby stale rosnąć. Przy 8% – a tyle właśnie wynosi ona obecnie – bieżące odsetki spłacilibyśmy do 1994 r. i dopiero wtedy zaczęlibyśmy spłacać raty kapitałowe.

Co gorsza, analiza NPSG wskazuje na nierealność założonego wskaźnika wzrostu eksportu wolnodewizowego. Po pierwsze, eksport podstawowych surowców, które robią dewizy (węgiel, miedź, siarka) "przesuwa się" z Zachodu na Wschód. Po drugie, w planie przyjęto bardzo wysoki wskaźnik wzrostu eksportu maszynowego, gdy tymczasem notujemy w ciągu ostatnich 5 lat jego stały spadek, związany z procesami dekapitalizacji i brakiem dopływu technologii zachodnich (wyjątkiem był rok 1986, kiedy stał się cud spowodowany eksportem zbrojeniowym i eksportem statków do Chin). Trzecie zagrożenie: w NPSG wzrost eksportu przewidywany jest głównie w przemyśle elektromaszynowym i chemicznym, a są to dziedziny bardzo importochłonne.

STANOWISKO MFW

W raporcie Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który jest w tej chwili przedmiotem negocjacji ze stroną polską, podkreśla się, że dane NPSG nie rokują jakichkolwiek nadziei na nadwyżki bilansu handlowego do 1990 r., a bez spełnienia tego warunku nie może być mowy o nowych kredytach. MFW zarzuca stronie rządowej zahamowanie reformy, m.in. przez stosowanie miękkiego finansowania i dopuszczenie do spadku opłacalności eksportu w porównaniu z produkcją na kraj.

Co więcej, stwierdza raport MFW, rząd wybrał spłacanie płatności wobec ZSRR kosztem długu wolnodewizowego. Plan przewiduje spłatę całego zadłużenia na Wschód – 6,5 mld rubli transferowych, tj ok. 5 mld dolarów w przeliczeniu na realną siłę nabywczą – do końca tej pięciolatki!

Co więc należałoby zrobić. Zdaniem ekspertów MFW niezbędny jest wzrost eksportu wolnodewizowego o 6-10% rocznie. Umożliwiłoby to zwiększenie dolarowego importu przeznaczonego na restrukturalizację gospodarki i tym samym stworzyło szansę na nowe kredyty. Szczegółowe zalecenia MFW, których realizacja miałaby doprowadzić do pożądanego wzrostu eksportu to m.in.:

– odejście od cen kosztowych do cen równoważących popyt z podażą;

– rewizja wielkich inwestycji;

– redukcja dopłat dla nieefektywnych producentów, co pozwoli na pomoc dla najbiedniejszych warstw najbardziej dotkniętych początkowymi skutkami reformy;

– stopniowe znoszenie reglamentacji materiałów i dewiz;

– twarde finansowanie;

– wprowadzenie jednolitych zasad podatkowych;

– powołanie instytucji banku kredytowego.

Opracowany równolegle raport Banku Światowego podziela tę diagnozę i uzupełnia ją o analizę możliwości wzrostu eksportu. Wskazuje na niewykorzystanie szansy eksportu wyrobów przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego oraz – gdyby zastosowano oszczędności w zużyciu paliw i energii – eksportu surowców. Diagnozy MFW i Banku Światowego pokrywają się w zasadzie z oceną ostatniego roku dokonaną przez Konsultacyjną Radę Gospodarczą. W jej raporcie zaakcentowano szczególnie samopowielanie się struktury polskiej gospodarki, którą naruszyć może jedynie radykalna reforma.

x x x

Konkluzje narzucają się same. Gdy mówimy o zadłużeniu, musimy mówić o całej gospodarce, bo są to naczynia połączone. Nie można osiągnąć równowagi zewnętrznej bez wewnętrznej.

Jedyną możliwą strategią jest rzeczywista reforma i otwarcie gospodarki na działanie konkurencji światowej. Trzeba szukać ugody z wierzycielami, ale na nowe kredyty nie ma co liczyć. Możliwe są jedynie renegocjacje spłat narastających w czasie zadłużeń tak, by uzyskać środki na import, dzięki którym można rozpocząć sensowną przebudowę gospodarki.

14 III

Notował: Alex

SMUTNE, ALE PRAWDZIWE

z rozmowy z kolporterką

Zajmuję się kolportażem wydawnictw niezależnych od początku stanu wojennego. Do połowy roku 1984 nie miałam kłopotu ani z dostawami, ani ze zbytem książek; a głównym moim problemem była sprawność obrotu: żeby nic nie leżało u mnie dłużej niż 2-3 dni. Rozprowadzałam wtedy do 100 egz. poszczególnych tytułów. Dziś, obracając się w tym samym środowisku mogę sprzedać do 10 egz. i to tylko najciekawszych pozycji. Wykruszyli się ludzie młodzi, którzy podzakładali rodziny i ledwo zipią z pieniędzmi oraz najstarsi czytelnicy, których zmęczył mały i zły druk. Nawet najwytrwalsi kilenci nie biorą wszystkiego. Ludzie kupują dobrą beletrystykę, wspomnienia, reportaże, opracowania historyczne, natomiast raportów helsińskich i innych faktograficznych tekstów o pesymistycznym i lękotwórczym wydźwięku (więziennictwo, tortury, bezprawie) nie chcą nawet pożyczać do przeczytania. Zmniejszyło się wyraźnie zainteresowanie publicystyką polityczną, materiałami z dziejów ZSRR i tamtejszą literaturą – słyszę ciągle narzekania na nadmiar i monotonię tych publikacji. Nie idą rzeczy źle wydrukowane (dawniej szły), kolejne dzieła na ten sam temat (opracowania o Afganistanie już się nie sprzeda), książki bardzo kosztowne, ale również tandetne broszurki, nawet jeśli są za darmo.

Największą zakałą kolportażu są jednak czasopisma. Przychodzą zawsze za późno (nawet i w rok od zamknięcia numeru), a materiał w nich zawarty w większości jest już nieaktualny. Na okładkę te same teksty powtarzają się w różnych tytułach. Czytelnik znajduje dla siebie 1-2 ciekawe artykuły i denerwuje się, że musi płacić za całą grubą czasami książkę. Zawsze są w numerze materiały słabe, nieudane, nudne. Wszystko to zniechęca do kupowania. Nawet takie renomowane pisma jak "Vacat" czy "Spectator" stały się ostatnio mało interesujące i coraz trudniej je sprzedać. A tu słyszę ciągle, że największym pupilem "Solidarności" są periodyki i że trzeba je dotować, aby nie upadły. Niech padną, a na placu pozostaną te, które mają dobrych redaktorów i ciekawych autorów.

Przed laty wychodziło na Kresach pismo "Echo Trembowli", gdzie każdy grafoman za stosowną opłatą mógł umieścić swoje teksty. Nie dbało o czytelników, bo finansowali go i czytali sami autorzy. Coś z tego stylu zaczyna się pojawiać w niezależnym ruchu wydawniczym. Czasami wydaje mi się, że istnieje on bardziej dla piszących niż czytających.

Odczuwam nawet coś gorszego. Obieg niezależny nie tylko przestaje pełnic rolę więzi i mobilizować ludzi, lecz przeciwnie – zniechęca do opozycji. Ludzie są znużeni nieciekawymi tekstami, ale zarazem mają wyrzuty sumienia i wstydzą się odmawiać zakupu. W związku z tym unikają kolportera, nie przychodzą na spotkania i w ten sposób wykruszają się z ruchu.

Jeśli chodzi o nas, kolporterów, to odczuwamy przede wszystkim zmęczenie sprawami finansowymi, bo nie obchodzi się bez deficytów i trzeba dokładać z własnej kieszeni. Męczy również konieczność wpychania ludziom na siłę książek, do których samemu nie ma się przekonania, świecenie oczyma za różne brakoróbstwa i nawalanki. Dodatkową nieprzyjemnością jest fakt, że książki coraz dłużej zalegają w punkcie, co przysparza ryzyka i zdenerwowania. Satysfakcja wynika z przekonania, że bądź co bądź bierze się udział w historii, no i jeśli uda się zdobyć dla kogoś upragnioną książkę.

Spadek zainteresowania ze strony czytelnika zbiegł się z wieloma negatywnymi zjawiskami po stronie wydawcy. Ruch wydawniczy miota się chyba między postawą naiwnie komercyjną – wydać szybko, byle jak i dużo zarobić, a postawę naiwnie ideologiczną – ignorować czytelnika i wydawać bez rozeznania rynku. Następuje inflacja publikacji niezależnych i nie wykluczone, że dotychczasowa publiczność odrzuci je niemal całkowicie, jeśli nie zostaną wprowadzone w czyn jakieś roztropne zmiany w polityce wydawniczej. Pamiętajmy, że w klasycznym samizdacie teksty były rozmnażane przez samą publiczność – to co podbiło czytelnika było przez niego przepisywane i reprodukowane tak długo, póki trwało zainteresowanie. Niezależny ruch wydawniczy nie ma takich samoczynnych regulatorów i dlatego jest tu potrzebny większy profesjonalizm. Obecnie, kiedy już sam fakt jego istnienia przestał być cudownym zjawiskiem, przed którym pada się na kolana, należałoby zająć się repertuarem wydawniczym, jakością produktu i zdobywaniem sobie odbiorców. Przede wszystkim trzeba ciągle stawiać sobie pytanie czy naprawdę konieczna jest aż tak straszna tandetność druków i czy nie można by ich mimo wszystko uzdatnić do czytania. A gdyby tak zamiast tylu powtórzeń i niepohamowanego gadulstwa autorów zwiększyć czcionkę i światło? Może należałoby więcej serca wkładać w szatę graficzną, czy szukanie lepszych rozwiązań technologicznych?

Kolporter ma na ogół pojęcie, jakie tytuły są poszukiwane. Może więc jego opinia powinna mieć jakiś wpływ na repertuar, czy choćby nakłady? Pewnym półśrodkiem mogłoby tu być publikowanie zapowiedzi wydawniczych, omawianie i rekomendowanie przygotowywanych pozycji, tak żeby czytelnik mógł je z góry zamawiać. Warto by też ukształtować jakąś równowagę między wznowieniami a nowościami, bo jednak zapotrzebowanie na pozycje o trwałej wartości jest wyższe niż podaż. Powinna powstać lista "The best of the best" i te właśnie książki powinny być co jakiś czas wznawiane, a może nawet i dotowane pod warunkiem, że będą rozpowszechniane w nowych środowiskach. Gdy środowiska czytające ulegają naturalnej erozji, trzeba równolegle obmyślać jakieś sposoby pozyskiwanie nowych czytelników i rozszerzania zasięgu wolnego słowa wśród tych, którzy nie mieli jeszcze okazji korzystać z jego dobrodziejstw. Myślę tu przede wszystkim o młodzieży i o wsi.

W PAŃSTWIE REALNEGO SOCJALIZMU

K o ń j a k i j e s t k a ż d y w i d z i, tylko nie biurokracja. Oto inwalida starający się o nową protezę w miejsce zużytej musi przedstawić zaświadczenie, że nie ma nogi (NAI nr 94).

O p o l s k o ś ć w a r z y w. Rolnicy ze Stefankowic k.Hrubieszowa, pragnąc handlować ze Wschodem i Zachodem, wystąpili z wnioskiem o legalizację "Klubu Eksporterów Warzyw" na zasadach stowarzyszenia. Władze odmówiły ("BI Agencji S. Rolników" nr 7).

U m i a ł s p a r t a c z y ć. Jedną z nagród państwowych otrzymał w ub.r. inż. Rawski ze stoczni szczecińskiej za projekt statku R-93. Późniejsze przeróbki źle zaplanowanej konstrukcji kosztowały stocznię miliony złotych ("Grot" Szczecin nr 66/67).

W s z y s t k i e s e a n s e o d w o ł a n e. Gliwickie kino "X" przez kilka dni pokazywać miało film Wajdy "Kronika wypadków miłosnych", wg Konwickiego. Kierownik kina zdołał jednak zabezpieczyć szereg imprez zastępczych: a to recital Pietrzaka, a to zamknięta akademia dla wojska. Gdy zabrakło mu pomysłów, wywiesił rzęsiście oświetloną tabliczkę "brak prądu". Film figurował więc w repertuarze przez kilka dni, a że nikt go nie obejrzał to tylko argument dla min. Krawczuka, że jednak publiczność od Wajdy woli Wionczka i Porębę ("RIS" nr 110).

B r u d y n a p u d y. Każda fabryka musi zapłacić 48 zł za każdy kg dwusiarczku węgla wyemitowany do atmosfery ponad dopuszczalną normę. Bardziej szkodliwy dwutlenek siarki jest tańszy – – 24 zł. Kary wliczane są do kosztów produkcji, a zatem do ceny wyrobu. Sami więc płacimy za to, że nas trują, zgodnie z planem zresztą: budżet woj. zamojskiego przewiduje w br. 140 mln zł wpływów z tytułu kar za zanieczyszczanie środowiska ("NAI" nr 94).

H a r a c z. Od roku zakład zatrudniający absolwenta szkoły zawodowej musi zapłacić za niego na fundusz rozwoju szkolnictwa zawodowego 300 tys. zł. W rezultacie absolwenci mają kłopoty ze znalezieniem pracy, bo zakłady nie chcą ponosić kosztów. Firmy polonijne zatrudniają ich na 3 miesiące, bo taki jest termin płatności. Przepis powoduje uzależnienie pracownika od zakładu: grozi się nowo przyjętym, że będą musieli zwracać owe 300 tysięcy, gdyby chcieli się zwolnić ("NAI" nr 93).

W n a g r o d ę k a r a. Załoga tartaku w Wierzchucinie (woj. toruńskie) sama odbudowała swój zakład po pożarze. Nadgodziny i nietypowe prace spowodowały, że przekroczony został fundusz płac, za co przyjdzie zapłacić 7 mln zł kary. To, że odbudowa trwała 3 miesiące zamiast 3 lat, nie jest oczywiście argumentem. Dyrekcja pertraktuje, by uznać pożar za klęskę żywiołową – przy usuwaniu jej skutków wynagrodzenia są wolne od ograniczeń ("NAI" nr 93).

"W p o s z u k i w a n i u s t r a c o n e g o c z a s u". Dyrekcja poniatowskiej EDY w pierwszej tegorocznej decyzji postanowiła 22 I, że pracownikom odliczać się będzie od czasu pracy każde odejście ze stanowiska – choćby do ubikacji. Wyjątek czyni się jednak dla narad, szkoleń i zebrań. Zaprotestowały nawet neozwiązki, jednak kierownik radiowęzła nie zgodził się na odczytanie ich uchwały załodze. Do publicznej wiadomości dostała się ona dopiero dzięki audycji Radia "S" w Poniatowej 17 II ("Informator Regionu Środkowo-Wschodniego" nr 136).

W BLOKU

■ Anatolij Koriagin, zwolniony z łagru wybitny psychiatra radziecki, zwrócił się do władz z apelem o powołanie komisji do zbadania przypadków osób zamkniętych w szpitalach psychiatrycznych z powodów politycznych. Zwrócił uwagę, że obecna amnestia pominęła tę kategorię więźniów sumienia.

■ Ponad 2000 osób wzięło udział w niezależnej demonstracji 15 III w Budapeszcie, w rocznicę węgierskiej Wiosny Ludów. W barwnym tłumie, który z flagami narodowymi ruszył spod pomnika Sándora Petőfiego pod pomnik gen.Bema dominowała młodzież. Obok działaczy opozycji i uczestników rewolucji 56 roku manifestowała m.in. grupa punków z włosami w kolorach węgierskiej flagi. Śpiewano "Marsyliankę" i hymn Siedmiogrodu. Pochód zatrzymywał się pod kolejnymi pomnikami bohaterów narodowych, gdzie składano kwiaty i wygłaszano przemówienia. Redaktor niezależnego pisma "Demokrata" György Gadó mówił, że nadejdzie dzień w którym stanie pomnik Imre Nagy'a. Tibór Pákh, uczestnik głodówki w 1979 r. w Podkowie Leśnej, długoletni więzień polityczny wezwał do opuszczenia przez wojska radzieckie terytorium Węgier.

Ubiegłoroczną manifestację przerwała brutalna akcja milicji. W tym roku milicja nie interweniowała, a gdy pochód przechodził przez jeden z mostów tak kierowała ruchem, by mógł swobodnie przemaszerować.

■ W Pradze odbył się 10-11 III proces zarządu Sekcji Jazzowej Związku Muzyków. Oskarżonym zarzucano prowadzenie działalności wydawniczej i gospodarczej po zawieszeniu działalności sekcji. Zgromadzony przed sądem tłum przyjaciół oskarżonych zgotował im gorącą owację. Na salę wpuszczono trzech korespondentów zagranicznych, przedstawicieli angielskiej federacji jazzowej oraz prezesa Międzynarodowej Federacji Jazzowej. Karela Srpa i Joska Skalnika wyprowadzono w kajdankach. Prokurator zażądał dla nich 4 i 3 lata więzienia, dla pozostałej trójki odpowiadającej z wolnej stopy – dwa lata w zawieszeniu. Sąd wymierzył znacznie łagodniejsze wyroki: prezesowi Sekcji – 16 miesięcy, jego zastępcy – 10, pozostałym kary z zawieszeniem.

Nocą z 10 na 11 III przed ambasadą CSRS w Londynie odbyła się zaimprowizowana jam session na znak poparcia dla oskarżonych. Przeciwko wyrokom zaprotestowało też wiele organizacji jazzowych.

■ W Jugosławi w połowie marca zanotowano kilkadziesiąt akcji strajkowych, głównie w Serbii i Chorwacji. Przyczyną jest uchwalona w lutym przez rząd federalny ustawa o walce z inflacją. Zamroziła ona zarobki na poziomie przeciętnej trzech ostatnich miesięcy ubiegłego roku, co przy postępującej nadal inflacji (w 1986 r. – 90%), spowodowało, że realne zarobki całych grup pracowniczych spadły nawet do połowy. Zapowiadane są dalsze akcje strajkowe w innych republikach.

Innego rodzaju ferment ma miejsce w Słowenii. W lokalnych pismach młodzieżowych i literackich pojawiły się żądania niezależnych związków zawodowych, wolnych wyborów i zalegalizowania prywatnej inicjatywy.

ZBIORY OŚRODKA KARTA